Rok XVIII. We Lwowie, dnia 7. stycznia 1910. Nr. 2.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracye i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od redakcyi.

Wydział Tow. wzaj. pom. kapł. uprasza czcig. Członków tegoż Towarzystwa, żeby wstrzymali się obecnie z nadsyłaniem udziałów, ponieważ otrzymają wnet **czeki**.

„Gazeta Kościelna" nie posiada dotąd czeków, więc prosimy o rychłe przesłanie nam prenumeraty przekazem a mianowicie **z góry**, ponieważ to wielkie pociąga za sobą dla nas niedogodności, kiedy musimy czekać kilka miesięcy na przedpłatę i wysyłać liczne kartki przypominające.

Wszystkim czcig. Współbraciom, którzy już przesłali nam przedpłatę na r. b. a zarazem życzenia błogosławieństwa Bożego, wyrażamy serdeczne podziękowanie!

List pasterski

JE. X. Dra Józefa Bilczewskiego, Arcybiskupa Metropol. lwowsk. ob. łac.

Życie święte — święta śmierć.

„Żaden z nas sobie nie żyje i żaden sobie nie umiera. Bo czy żyjemy, Panu żyjemy; czy umieramy, Panu umieramy. Czy tedy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy".

(L. do Rzym 14, 7, 8).

„Gloria Patri et Filio et Spiritui Sancto" — Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu!

W Chrystusie Ukochani moi!

Pojawili się u nas w ostatnich czasach pisarze, którzy jak wściekli rzucili się na katechizm katolicki, przedrwiwając wszystkie jego pytania, a więc i to naczelne: „Na co jesteśmy na świecie?"

Ich zdaniem Bóg wymysłem jest księży i wymysłem księży mają być także obowiązki człowieka wobec Boga.

Wy, Ukochani moi, wiecie, co sądzić o tych bluźnierstwach! Zdrowy rozum powiada, że są one takiem samem kuglarstwem duchowem, jak twierdzenie, że choroby wynaleźli lekarze, głód kucharze, pragnienie piwowarzy — obmyślonem na zatarcie różnicy między dobrem a złem i na to, żeby — darujcie wyrażenie — żeby psią namiętnościom ludzkim zapewnić wolność.

A jednak — mówię to z największym bolem — a jednak, mimo protesty zdrowego rozumu, złowiły się na te kłamstwa, na ten etyczny nihilizm niektóre dusze, zwłaszcza młodzieńcze, obałamucone zuchwałą pewnością siebie, z jaką ich twórcy podają fałsze za pewniki naukowe a także tem, że społeczeństwo nie odczuło wyrządzonej sobie krzywdy i zamiast potępić całą ich ohydę i szkodliwość, przyjęło wymierzony Bogu i sobie policzek prawie milcząco.

Obok wspomnianych burzycieli religii są inni, którzy wprawdzie nie zaprzeczają istnienia Bogu, ale nie poczuwają się względem Niego do żadnych obowiązków. Odnoszą się ku Niemu z niechęcią, uważają jakby za intruza, wdzierającego się nieprawnie w sprawy świata, za szpiega, który zazdrośnie wszędzie ich śledzi, krępuje swobodę myśli, fantazyi, pragnień, działania. Żadnej też dla Boga nie mają podzięki, żadnej prośby, chyba ową, z którą niegdyś Gerazeńczycy zwrócili się do Chrystusa: Co nam i Tobie wspólnego Jezusie., odejdź od nas...'my sami sobie wystarczymy!

Inni znowu, uznają prawa Pana Boga nad człowiekiem, ale jako ludzie dwoistego serca, jak ich apostoł nazywa, niestateczni są we wszech drogach swoich. (Jak. 1, 8) Kochają Pana Boga, lecz nieraz jeszcze więcej kochają świat i siebie. Chcą, żeby Pan Bóg zadowolił się połową ich duszy, połową ich serca, życia. Za służbę zaś tę, nie zawsze wierną, radziby Boga wyzyskać jak najbardziej dla siebie, nawet do swoich celów ziemskich. W ich pojęciu Bóg jest jakby automatem — maszyną, która na każdą ich prośbę czy zachcenie, jakby za pociśnięciem guzika, za obrotem korby, powinna wyrzucać wciąż nowe dary. Mimo wszystkie dobrodziejstwa ode-

brane, mają oni wciąż jeszcze uczucie żalu do Boga, jakoby Jego ręka była dla nich za skąpa i zawsze jeszcze im coś niesłusznie zatrzymywała[1].

Tymczasem św. Paweł powiada: *Żaden z nas sobie nie żyje i żaden sobie nie umiera. Bo czy żyjemy, Panu żyjemy; czy umieramy, Panu umieramy. Czy tedy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy* — (Rzym, 14. 6—8). A gdzieindziej apostoł kładzie wszystkim na serce: *„Uwielbiajcież i noście Boga w ciele waszem“* (1. l. do Korynt. 6, 20). *„Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie“* (1. Kor. 10 31). Znaczy to, że człowiek winien nie tylko cząstkę jakąś życia ofiarować Bogu, ale każdą bez wyjątku swoją myśl, pragnienie, słowo, każdy czyn kierować ku chwale Jego, wciąż powtarzając za Chrystusem: *„Nie szukam woli mojej, ale woli Ojca... mój pokarm jest, abym czynił wolę Bożą“...* (Jan 4, 34; 5, 30).

Czy takie pojęcie życia nie jest za wysokie? Czy Pan Bóg ma istotnie prawo, abyśmy całopaleniem poświęcili na Jego chwałę, na Jego wywyższenie w duszach, w świecie, każdy rok, każdy dzień, każdą sekundę naszego istnienia, nasze życie i śmierć? Dalej, czy takie pojęcie życia jako wielkiego hymnu na cześć Boga nie jest diminutio capitis — umniejszeniem naszej osobistości, z krzywdą bliźnich, ludzkości?

Bliższe rozważenie tego pytania tworzyć będzie osnowę niniejszego orędzia pasterskiego. Zagadnienie to ściśle religijne a równocześnie nawskróś społeczne, sięgające w rdzeń życia całego narodu, filozofia najwyższa na czas i wieczność. Bo i cóż może być ważniejszego na czas i wieczność nad zrozumienie i uznanie, iż „tem wolniejszym będzie naród, im więcej przyzna Bogu wolności, że tem bardziej w społeczeństwie będą szanowane prawa ludzkie, im lepiej ono zachowa prawa Boże, i że im więcej uwielbi Boga, tem więcej samo się wywyższy, przydając wysiłkom swoim męstwa, skuteczności, nadprzyrodzonego blasku[2]“ „Jeśli Bóg nie jest naszą przyszłością, to wogóle nie mamy przyszłości; jeśli życiem naszem nie wpadniemy w życie Boże, to wpadniemy w śmierć“.

I.

Życie dla Boga.

„Jam jest, który jest“ — powiedział Bóg do Mojżesza (Exod. 3, 14). Bóg jest tedy Wiekuistem Istnieniem, Wielkim Żyjącym, który życie i wszystkie swoje doskonałości ma sam ze siebie.

A my kto jesteśmy? My ze swej istoty jesteśmy niczem, bo nie daliśmy sobie sami istnienia. Źródło i podstawa naszego istnienia jest poza nami. Życie nasze idzie od Boga. Czy dużo, czy mało mamy przodków, czy pierwszy człowiek na ziemi pojawił się temu sześć czy dwadzieścia tysięcy lat, istnienie nasze, istnienie świata ostatecznie nie da się rozumnie wytłumaczyć, jak tylko przez Pana Boga. I nietylko początek naszego życia jest od Boga. Dochodzi ono nam też wciąż i każdego momentu z Boga, ze Źródła Życia Wiekuistego. Bez tego ciągłego dopływu życie nasze przerwałoby się, ustałoby natychmiast, jak przerywa się i ustaje bieg rzeki odciętej nagle od swojego źródła. Bóg nas tedy stworzył.

A że Najwyższy Rozum nie może działać bezmyślnie, ani nawet niedoskonale, więc Bóg musiał całemu stworzeniu wyznaczyć cel i to cel godny Istoty Najdoskonalszej. Takim zaś celem może być tylko sam Bóg. *„Pan wszystko udziałał sam dla siebie“* (Przypow. 16, 4). Każdy inny cel, niższy od Boga, byłby niegodny Boga, a także — nie zapominajmy o tem nigdy, ujmą, krzywdą rozumnego stworzenia, człwieka. Główny tedy cel życia naszego czyli cel nasz ostateczny, najwyższy cel wszystkich naszych celów, jest tensam, co treść życia Istoty Najwyższej. A więc — jak tam w niebie wewnętrzne życie Boże streszcza się w odwiecznem: „*Gloria Patri, Filio, Spiritui Sancto* — Chwała Ojcu, Chwała Synowi, Chwała Duchowi Świętemu“, tak też życie wszechświata, życie istot rozumnych i nierozumnych musi być powtórzeniem, echem hymnu chwały, uwielbienia, miłości, jaki od wieków idzie od jednej Osoby Boskiej ku drugiej — ciągłem: *Gloria Patri, Filio, Spiritui Sancto!* Od tego celu ostatecznego Bóg, mimo całą swą wszechmoc, nie może nikogo zwolnić — nie z fałszywej pychy lub próżności, bo w Bogu niedoskonałości nie masz, — jeno dlatego, że On jest Stwórcą, wszechwładnym Panem swojego stworzenia. Gdyby inaczej postąpił, gdyby Bóg zgodził się na to, żeby jakiś człowiek czy anioł był choćby na chwilę sam sobie najwyższym celem, to postawiłby stworzenie na równi z Sobą. Co więcej? Postawiłby je na miejsce Swoje, nicość na miejsce Źródła Życia... wprowadziłby zamęt, anarchię w Królestwo Boże... przestałby być Bogiem. Ci tedy ludzie, którzy nie chcą przyswoić sobie tego abecadła zdrowego rozumu, a pragną żyć niezależnie od Pana Boga, podobni są do tych dzieci bogatych rodziców, które nie zaznały innego trudu, jak się urodzić, a chcą mienia odziedziczonego używać wbrew woli, a nawet na szkodę rodziców, jakby je całe ceną potu własnego i krwi własnej były zgromadziły.
C. d. n.

Piąty międzynarodowy kongres ku czci Matki Bożej w Salcburgu.

Kiedy rok temu na zjeździe w Saragossie miano wybrać miejsce następnego kongresu, podzieliły się zdania: jedni byli za Belgią, drudzy za Austryą. Ci ostatni wychodzili z tego założenia, że jeżeli dotychczas kongresy międzynarodowe Maryańskie zbierały się w krajach rasy romańskiej, dobrzeby było, bez ubliżenia Belgii, na którą kolej zapewne niedługo przyjdzie, aby następny wiec, gromadząc się w innych stronach, dał sposobność do wzięcia w nim udziału tym, których dotąd daleka podróż mogła powstrzymywać. Sprawę tę oddano do rozstrzygnięcia episkopatowi, zgromadzonemu w Saragossie, a ten sprawę na korzyść Austryi rozstrzygnął.

Zebraniem i przygotowaniem kongresu zajmuje się komitet międzynarodowy, wybrany jeszcze w Einsiedeln,

[1]) Faber.

[2]) O Gabryel Palau T. J.: *El católico de acción* — Katolik uczynkiem i prawdą. Kraków. Nakładem Apostolstwa modlitwy. 1910. Ks. III. r. 3, 42.

a potwierdzony w Saragossie, mający do pomocy komitety narodowe tych nacyi, co w poprzednich kongresach uczestniczyły. Promotorem komitetu jest X. Jan Kleiser, protonotaryusz apostolski i kanonik kolegiaty Matki Bożej we Fryburgu szwajcarskim, a do komitetu polskiego na wniosek śp. biskupa Kulińskiego powołano: X. Włodzimierza Jasińskiego, prefekta szkół w Kaliszu, p. Maryana Bartynowskiego (Kraków), p. Helenę Mycielską (Widawy w Wielkopolsce), X. Antoniego Tauera, prof. seminaryum w Warszawie.

Z pomiędzy miast austryackich bardzo odpowiedniem do tej uroczystości wydał się Salcburg. Położony tuż koło granicy bawarskiej, siedziba arcybiskupów, niegdyś władców udzielnego państwa, do dziś dnia mających niezwykły w Kościele łacińskim przywilej samodzielnego obsadzania trzech stolic biskupich (w Gurk, Seckau i Lawant), Salcburg, posiadający w swych murach najstarszy podobno z tej strony Alp klasztor Benedyktynów u św. Piotra, jest miastem jednem z najpiękniej położonych w Europie. Dodajmy do tego, że jest zaledwie dwie godziny drogi oddalony od Alt-Ötting, miejsca słynnego pielgrzymkami w Bawaryi, a nadto z Salcburga niedaleko do Oberammergau, gdzie w r. 1910 od 16 maja do 20 wrześ. co niedzielę odbywać się będą znane przynajmniej z opowiadań, przedstawienia pasyjne. To wszystko wskazuje na trafność wyboru miejsca, który też książę-arcybiskup salcburski kard. Jan Katschthaler potwierdził w następującym liście, wystosowanym do promotora kongresu:

„Księże Prałacie!

Wielką mi to sprawia przyjemność, że wybrano Salcburg jako miejsce międzynarodowego kongresu Maryańskiego w roku 1910, zaczem na ten wybór niniejszem się zgadzam i udzielam błogosławieństwa biskupiego, a to tem chętniej, iż wielu moich poprzedników należało do wielkich czcicieli Maryi. I tak: pierwszy biskup salcburski założył Alt-Ötting, miejsce wielkich pielgrzymek, a książę arcybiskup Jan Ernest hr. Thun w r. 1696 wystawił w kolegium naukowem wspaniały dom Boży, pod wezwaniem Niepokalanej.

Dołożymy wszelkich starań, by kongres Maryański wypadł dobrze ku większej czci Niepokalanej i dla dobra Kościoła".

Z największem uszanowaniem

† *Jan Katschthaler*, *kard. książę-arcybiskup*.

Nie poprzestając na tem, udał się niebawem kardynał do Wiednia, gdzie w pierwszych dniach września obradował wiec kongregacyi Maryańskich narodowości niemieckiej, by jako jeden z najstarszych sodalisów zaprosić kongregacye do zebrania się na następny wiec w Salcburgu z okazyi kongresu międzynarodowego; dzięki temu zaproszeniu kongres ma już do pewnego stopnia powodzenie zapewnione. Dzień rozpoczęcia kongresu oznaczono na 18 lipca, zakończy się pielgrzymką do Maria-Plain. Mamy więc z górą pół roku na przygotowanie prac i zorganizowanie udziału Polaków w tej wielkiej manifestacyi międzynarodowej ku czci Bogarodzicy, której celem starać się o przywrócenie Królestwa Chrystusowego przez Maryę w duszach, rodzinach i społeczeństwie całem.

Z dziejów seminaryum zamkowego w Krakowie.

Najstarszem seminaryum na modłę trydencką w dyecezyi krakowskiej było seminaryum, założone z początkiem wieku siedmnastego na Wawelu, stąd „zamkowem" zwane (seminarium in Arce). Istnienie swe zawdzięczało ono pasterskiej gorliwości i energii biskupa krakowskiego i kardynała Bernarda Maciejowskiego, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa. († 1608-go r.).

Biskup wkrótce po objęciu rządów obszernej swej dyecezyi przystąpił do tego tak doniosłego dzieła, do którego obowiązywał go nietylko dekret Soboru Trydenckiego (Sess. XVIII. de Ref.), ale przynaglały nadto uchwały dwóch prowincyonalnych synodów piotrkowskich z 1577 r. i z 1580-go. Stosując się przeto do tych ustaw, na synodzie dyecezyalnym, odprawionym w kościele św. Michała, za zamku dnia 23-go maja 1601-go roku ogłosił dekret, stanowiący założenie pierwszego seminaryum trydenckiego w dyecezyi.

Dekret ten, nie będąc jeszcze właściwą erekcyą seminaryum, stwierdza potrzebę założenia takiego zakładu pożytkami nieocenionymi, jakie płynąć zeń będą dla dyecezyi, postanawia w zasadzie założenie go, o ile możliwa, najspieszniejsze, w tym przeto celu wydaje niektóre przedwstępne rozporządzenia, mające ułatwić urzeczywistnienie tego zamiaru.

W myśl zatem tej uchwały przyszłe seminaryum miało znaleść swe pomieszczenie na wzgórzu wawelskiem w pobliżu katedralnego kościoła, w miejscu, któreby się okazało stósowne do tego celu. Do alumnatu mogli być przyjęci jedynie tylko kandydaci, odpowiadający pewnym, bezwzględnie od wszystkich wymaganym warunkom. Wpisani już w poczet alumnów, przez czas pobytu swego w seminaryum ćwiczyć się mieli w niezbędnych kapłanowi naukach teoretycznych i praktycznych, o których w dość ógólnikowych słowach pouczają nas dalsze ustępy omawianego statutu. Bardziej szczegółowy rozkład i porządek nauk miał dopiero biskup wygotować później i do pomocy w tej pracy powołał na tymże synodzie do swego boku czterech doradców, mających go także wspierać radą i czynem i w innych sprawach, tyczących się seminaryum.

Rozejrzał się też nasz synod za środkami wystarczającymi dla utrzymania powstającej instytucyi. Na razie, dopóki nie miano do rozporządzenia innych źródeł dochodów, rozpisano podatek dyecezyalny, który przez trzy lata pobierać miano od wszelkich instytucyi kościelnych i od wszystkich duchownych, tak świeckich, jak i zakonnych, na których Sobór Trydencki (Sess. XXIII. cap. XVIII. de Ref.) nakłada obowiązek świadczeń w razie potrzeby na rzecz seminaryum. Biskup z całą gotowością poddał się temu obowiązkowi. Wysokość tej daniny wymierzano wedle zwyczajem uświęconej taksy dyecezyalnej. Podatek ten wybierali archidyakoni w swych okręgach, w archidyakonacie zaś krakowskim, jako najobszerniejszym, dziekani. Zebrane w ten sposób pieniądze odsyłali oni do Krakowa, na ręce księdza Jana Foxa, kanonika katedralnego, któremu też przesyłali bezpośrednio swe wkładki opaci i inni przełożeni zakonni, jakoteż ka-

pituły katedralne i kościołów kollegiackich. Termin nadsyłania tego datku (seminaristicum) kończył się w dwa tygodnie po św. Marcinie. Pierwszy raz mieli opodatkowani uiścić się z tej należytości jeszcze w roku 1601. Ktoby tego obowiązku nie dopełnił, za karę podpadał kontrybucyi zdwojonej.

Ale rzecz jasna, że bytu seminaryum nie można było stale i ostatecznie opierać na tak niepewnych i kruchych podstawach, jeżeli chciało mu się zapewnić istotny rozwój i trwałość. Daniny duchowieństwa były i z natury rzeczy mogły być tylko doraźną subwencyą: nieodzownie trzeba było obmyślić jakieś dochody pewniejsze. Sobór Trydencki pozwala w tym celu na inkorporowanie i przydzielenie do funduszów seminarzyckich jakiego beneficyum bez duszpasterskich obowiązków (beneficium simplex), pod tym atoli podwójnym warunkiem, ażeby po pierwsze nie ucierpiała na tem służba Boża, a powtóre, ażeby przez to nie ponieśli jakiego uszczerbku posiadacze tych beneficyów.

Skorzystał z tego Maciejowski, wcielając za zgodą kapituły do alumnatu, który zakładał, dwie altarye katedralne, a mianowicie św. Małgorzaty, Panny i Męczenniczki i św. Tomasza Kantuaryjskiego, Biskupa i Męczennika, wraz ze wszystkimi ich dochodami, ale zarazem ze wszelkimi ciężarami i zobowiązaniami; stosownie do rozporządzenia trydenckiego w rzeczywiste posiadanie tych beneficyów wejść miało seminaryum z chwilą dopiero usunięcia się, czy śmierci ich ówczesnych posiadaczy.

Dekret ten synodu z 1601 r. kończy się znaczącem zastrzeżeniem, że założenie seminaryum dyecezyalnego w myśl prawodawcy nie może w niczem uszczuplić i naruszyć praw i przywilejów odwiecznych akademii krakowskiej.

Jednakowoż po tem postanowieniu otworzenia w Krakowie nowego instytutu wychowawczego dla kleru, nie zaraz przystąpiono do jego wykonania. Przyspieszyła to dzieło dopiero wizyta katedry, dokonana przez Maciejowskiego w 1602-gim roku. Biskup ten przekonał się przy tej sposobności, że nie czekając już na opróżnienie inkorporowanych beneficyów, a nawet nie oglądając się na ofiarność kleru, może w czyn wprowadzić dekret o założeniu seminaryum z poprzedniego roku, co więcej, przysporzyć może dochodów zakładowi, a oszczędzić kosztów na budowę nowego gmachu, gdyż znalazł gotowe pomieszczenie dla alumnów i ich przełożonego.

Stwierdził oto bowiem biskup, badając stan rozmaitych fundacyi, istniejących przy katedrze, zupełny upadek prebendy Św. Trójcy. Prebendę tę fundowała 1438-go roku czwarta żona Władysława Jagiełły, królowa Zofia, wyznaczając stosowne uposażenie dla ośmiu prebendarzy manualnych i jednego kleryka, oddając im na odprawianie nabożeństw kaplicę św. Trójcy, a na mieszkanie dom osobny, położony między domem księży mansyonarzy, a spichrzem królewskim. W roku 1602-gim (jak czytamy w akcie erekcyjnym seminaryum) nie rezydował przy kaplicy tej ani jeden prebendarz, w skutek czego całe nabożeństwo tamże podupadło, Mszę św. odśpiewywali uczniowie szkoły katedralnej i to jeszcze nie bardzo szczególnie (minus decenter). Dom, przeznaczony na pomieszkanie dla duchownych, obsługujących kaplicę Trójcy św. zajmowali ludzie świeccy. Jeden tylko kapłan tamże przemieszkiwał.

Temu smutnemu stanowi postanowił biskup zaradzić. Zasięgnąwszy przeto rady kapituły katedralnej, patrona tej fundacyi królowej Sonki, w szczególności zaś księdza Mikołaja Taranowskiego (kanonika fundi Rzemienice), prepozyta tejże kaplicy św. Trójcy i domu prebendarzy i za jednomyślną ich zgodą zniósł dotychczas de iure przynajmniej istniejące kollegium beneficyatów przy tej prebendzie, przeznaczając ją zarazem na własność seminaryum. Dom prebendy miał odtąd służyć za mieszkanie alumnom, kaplica Trójcy św. stawała się kaplicą seminarzycką. Po takiem załatwieniu sprawy dopiero wydaje biskup Maciejowski właściwy akt erekcyjny, noszący datę dwudziestego grudnia 1602-go roku, a więc o półtora roku późniejszą od dekretu synodalnego, postanawiającego założenie seminaryum. (C. d. n.).

Refleksye teatralne.

(Komedye Perzyńskiego)

W ostatnich czasach zagnieździła się na łamach pism tutejszych pewna kooperatywna spółka wzajemnej adoracyi. Dziwny zauważyć możemy zazwyczaj kontakt między autorem a recenzyą w Słowach i Dziennikach Polskich. Nie myślę pisać o tem obszernie i wyczerpująco, podam jedynie tylko parę konkretnych uwag i spostrzeżeń, które mi się nasunęły z okazyi ostatnich premier w teatrze lwowskim, a szczególnie z okazyi nieszczęśliwego „Szczęścia Frania“, szopki w trzech aktach, którą łysy dowcip p. Makuszyńskiego podniósł do poziomu dzieł mistrzowskich. Autorem jest pan Perzyński, młody, utalentowany twórca „Idealistów“, „Lekkomyślnej Siostry“, „Aszantki“ i t. d.

Jak już w jednej z tamtegorocznych notatek wspomniałem, zaznacza się u tego autora bardzo wybitnie kierunek antiidealistyczny. Zwykła to rzecz, że po okresie Werteryzmu, okresie wzdychań pod oknami, zapełniającym kosze redakcyjne fioletowo-żółtą liryką, — kiedy pierwsze rozczarowania przytną skrzydełka, następuje przełom w umyśle poety i doba „krytycznego“ pessymizmu. Wonczas człowiek młody uczuwa nadmiar śliny w ustach i formalną powódź żółci w umyśle. I oto teraz zaczyna się urąganie otoczeniu. Nieszczęśliwcy z kół towarzyskich, w których młodociany Prometej żyje, odczuwają ostrze pióra na filisterskich swych grzbietach. Najprzód więc staje się na koturnie „wyzwolin z więzów filisterskiej moralności“, następnie wyszukuje się „morał“ nowy — prawie nowy, dodaje się tęgą dozę „esprit'u“, aby to wszystko w odpowiednią ilość aktów wpakować, przekładańcową humorystyką okrasić a wreszcie zaopatruje się każdy akt w bardzo efektowne „finale“.

Przejdę do streszczenia i oceny utworów młodego pisarza. Pomijając zielone „Słońce Majowe“, muszę uznać wybijający się talent prawdziwy w „Lekkomyślnej Siostrze“. Oto treść: Pewien pan, posiadający głowę Rotszyldowską, chce zbogacić kraj (i siebie) wielkiemi przedsiębiorstwami, do których potrzebuje naturalnie dużo pie-

niędzy. Młoda jego żona nie ma wprawdzie planów, ale za to ma kochanka, czerpiącego planowo grosze z jej kiesy, jak z krynicy złota pełnej. Pan ów ma jeszcze brata, ładnego chłopca, który nie ma zajęcia ani pieniędzy, a chciałby mieć koniecznie, jeżeli już nie zajęcie, to przynajmniej pieniądze. Ta „uczciwa" i „moralna" rodzina nosi jednak na swojej tarczy honorowej plamę, jest nią właśnie owa „lekkomyślna siostra", włócząca się z jakimś starym bogaczem zagranicznym. Chciałaby ona szczerze powrócić na łono rodziny, ale ignoruje się ją z całem moralnem namaszczeniem, nie można przecież zabawiać się w sentyment, gdzie grozi niebezpieczeństwo skażenia nieskalanego honoru rodziny. Lecz oto wypadek chce, że lekkomyślna siostrzyczka przyjeżdża do Warszawy, obarczona podobno jakimś milionikiem. Więc zaraz pędzą listy, aż kapiące od serdeczności i siostra-pokutnica wraca do domu. Po wielu dowodach miłości braterskiej, zapytują się ostrożnie o ów kapitalik. Siostra, wzruszona przyjęciem, wyznaje, że pieniędzy z takiego źródła przyjąć nie mogła i zrzekła się dziedzictwa. I oto teraz wyłazi szydło z worka: rodzina zapomina o motywach moralnych i stosownie do płci mdleje lub też przeklina i wypędza na cztery wiatry „lekkomyślną". Fabuła ostatecznie dość niepospolita, została ujęta śmiało i żywo, a charakterystyka osób unika karykatury.

„Lekkomyślna Siostra" zjednała Perzyńskiemu rozgłos i zachęciła go do dalszej pracy. Oto niebawem wychodzi „Aszantka".

Tu już zaznacza się nietylko owa żyłka moralizatorska, zabarwiona silną dozą sentymentu, ale i dążenie do senzacyi, efektu, graniczące niekiedy bardzo blizko z naturalizmem, ba nawet z pornografią.

Pan Łoński, właściciel dóbr, żyjący w Warszawie, pozwala się naciągać baronowi (?) Kręckiemu, który go zapoznaje z Aszantką, córką stróża z nad Wisły. Dziewczyna jest żywa, prawie dzika, a śni o wyjeździe do Włoch. Rzeczywiście Łoński wyjeżdża, sprzedawszy poprzednio majątek i żyje pod słonecznem niebem z Aszantką, która wzdycha za Warszawką i zdradza swego „chlebodawcę" z kelnerem Polakiem. Ostatecznie decyduje się Łońskiego porzucić, ten zaś, zawiedziony w swej miłości, strzela do niej z rewolweru, nie trafiając oczywiście, boby to było zbyt tragiczne, a zresztą mamy dopiero akt drugi. Po dwu latach (teraz już w Warszawie) widzimy Łońskiego w roli zbankrutowanego lowelasa w mieszkaniu „panny" Aszantki, proszącego o pożyczkę. Gdy jej nie otrzymuje.. strzela sobie w łeb. Samobójstwo motywuje się uświadomieniem obecnego upadku i stąd rodzącym się żalem. Aszantka, wybierająca się właśnie na wesołą kolacyjkę, powiada, do głębi wzruszona: „Nie mógł tego uczynić aż jutro"! Biedna — straciła zupełnie apetyt..

Motyw więc podobny, tendencya ta sama — z gorzkim na końcu uśmiechem, jak i w następnych trzech jednoaktowych utworach: „Sezon", „Recenzyjka" i „Dług wdzięczności", związanych razem tytułem: „Idealiści". W dość żywym „Sezonie" cnotliwy lekarz kąpielowy nie chce się umizgać do najwięcej płacących zakładowi kuracyuszek, ponieważ mu na to (jak swojemu oburzonemu szefowi z namaszczeniem oświadcza) honor, czy też sumienie nie pozwala. Za chwilę jednak szef przyłapuje go z żoną służącego.

„Recenzyjka" wprowadza nas do redakcyi jakiegoś pisemka, którego redaktor pisze artykuł pochlebny dla jednej z artystek. Gdy jednak ta z oburzeniem odrzuca jego niecne propozycye, zmienia się entuzyazm już napisanej recenzyi w złośliwy bicz tendencyjnego paszkwilu.

W „Długu wdzięczności" znajdzie znów chętny, a wolny od „prudencyi" widz lub czytelnik historyę cnotliwego ojca, którego kurtyzanę nieletni synek dziedziczy, oczywiście ku strasznej tegoż ojca zgrozie. W „Idealistach" stanął p. Perzyński już na gruncie, trącącym silnie pornografią, szerzoną dziś niestety tak często wśród społeczeństwa za pomocą sceny: ta powinna być przecież świątynią prawdziwej sztuki, a więc różnić się bardzo od rozmaitych „Variete", kabaretów itd., do których nie ma przynajmniej młodzież szkół średnich przystępu i o których wie się już z góry, jakie wrażenia z nich się wyniesie. Nie możemy zgodzić się na to, żeby pod płaszczykiem sztuki przemycano do młodych dusz atmosferę domów publicznych. Inaczej jednak na tę sprawę zapatruje się nasza prasa, o czem mieliśmy smutną sposobność przekonać się znowu po przedstawieniu ostatniej premiery Perzyńskiego na lwowskiej scenie, p. n. „Szczęście Frania". „Komedya" to (a raczej farsa!) w trzech aktach, o następującej, bezdennie głębokiej, bardzo nowoczesnej (?) i smutnie dowcipnej treści: Pewien adwokat ma córkę ładną i bardzo utalentowaną. Przystojny malarz udziela jej lekcyi rysunku i uwodzi egzaltowaną i nad wiek wyrafinowaną dziewczynę. U ojca jej zajęty jest Franio, młodzieniec bardzo dobry i pracowity, ale zarazem bardzo głupi i słabego charakteru. Temu miłemu chłopcu zrodził się w głowie pomysł nie bardzo szczęśliwy, a mianowicie zamiar poślubienia córeczki „pana", który przecież wraz z żoną tak bardzo był dla Frania łaskawy, pozwalał mu nawet firanki ściągać, posyłki załatwiać, jednem słowem, uważał go za członka rodziny. Franio oświadcza się listownie, gdy jednak miarkuje, że panienka oczyma za malarzem wodzi, chce list cofnąć — zapóźno! „Pan" wchodzi bardzo oburzony do pokoju z listem otwartym w ręku. Franio drży, familia osłupiała... W ten sposób kończy się akt pierwszy, którego finale recenzentowi i jednemu z poetów „Słowa Polskiego" podobało się nadzwyczajnie. W akcie drugim wychodzi na jaw afera z malarzem, który się w dodatku ożenić nie może, ponieważ już dawno jest żonaty. Trzeba skandal jakoś zatuszować. Wołają więc znowu (w akcie trzecim) Frania i ofiarują mu rękę panny. Franio staje zrazu okoniem (wie już o wszystkiem), lecz w końcu decyduje się nie odrzucać tego „szczęścia"..

Budowa komedyi jest rzeczywiście dość zręczna, ale charakterystyka osób szablonowa. Sam Franio nie jest wcale tak bardzo komiczny, jak chce krytyka. Głupota bowiem jest tylko wtedy komiczną, kiedy nie wkracza w dziedzinę patologii: wtedy staje się przykrą, a zwłaszcza w komedyi poważnej, psychologicznej, jaką chce być „Szczęście Frania".

Jak już wspomniałem, krytyka nasza zajęła wobec p. P. stanowisko więcej niż przychylne, stanowisko głoś-

nej adoracyi. Czy jednak słusznie? Można bronić się chęcią popierania sił młodych i utalentowanych, ale p. Perzyński już ma ostatecznie swoją „markę“, kilka więc słusznych uwag nie mogłoby mu zaszkodzić, przeciwnie skłoniłoby go może nawet do pracy pilniejszej i więcej uwzględniającej wymagania sztuki. Należało się napiętnować ten zwrot do tematów, na pornografię zakrawających, tematów, szkodzących scenie i autorowi samemu w opinii poważniejszej publiczności. Takie jednak względy niestety nie odgrywają najmniejszej roli w recenzyach, które schodzą powoli u nas do kategoryi anonsów reklamowych, jeżeli nie chodzi o autorów innego kierunku. Lepszych jednak stosunków nie można się spodziewać zanim dzienniki nasze nie uświadomią sobie tej prawdy, że krytyk nie powinien kierować się sympatyą lub antypatyą, ale ma być całkiem bezstronny i dbać o zdrowie sztuki i społeczeństwa.

Józef Zlinsky.

Kilka słów o Maryawitach.

Zdawało się, że na piaszczystym gruncie oparta sekta Maryawitów nie przetrwa długiego czasu, może rok lub dwa najwyżej, a musi rozsypać się w gruzy.

Od tego czasu minęło już lat pięć, a bynajmniej nie zanosi się na to, byśmy wkrótce mieli zaliczyć Maryawityzm do przeszłości. Wypadki dni ostatnich stwierdzają, iż Maryawici dopiero teraz myślą rozpocząć działalność na wielką skalę, wyprosiwszy dla swego przewodnika X. Kowalskiego u heretyków mitrę i pastorał i zabezpieczywszy sobie wpierw wszystkie skrzydła pieczęciami rozporządzeń ministeryalnych, bo gubernialne okazały się dla nich niewystarczającemi i za mało zasłaniały ich przed „atakami i krzywdami“ ze strony katolików.

Nie mam bynajmniej zamiaru opowiadać tu historyi Maryawityzmu; chcę tylko zwrócić uwagę na kilka momentów z tego ruchu, uwzględniając przedewszystkiem rok ostatni.

Ruch maryawicki zaczął się a raczej zdradził się i odkrył swą maskę obłudy w pierwszych miesiącach r. 1904. Sektę tę utworzyli, jak wiadomo, kapłani, którzy zrazu cieszyli się zaufaniem władzy duchownej, bo uchodzili za pracowitych i życiu ascetycznemu oddanych. To spowodowało, że w pierwszych chwilach nastąpiło zamieszanie pojęć, bo nie wiedziano, czy są to intrygi, czy też istotnie uzasadnione zarzuty. Ale oto Kongregacya Officii wydaje dekret pod datą 4 marca 1904 podpisany przez kard. Vanutellego. Jest to pierwszy wyrok, wydany w tej sprawie, a przesłany na ręce biskupa płockiego X. Szembeka, mocą którego zgromadzenie Maryawitów ma być rozwiązane, a wszelka styczność z nimi wzbroniona.

Na nic nie przydała się pielgrzymka Kowalskiego i Próchniewskiego do Rzymu, na nic ich zapewnienia i pisemna deklaracya, złożona w Kongregacyi, gdyż wprost z Rzymu, zamiast wrócić do swych biskupów, udali się do Petersburga, by tam przedstawić siebie i swe dążności w jak najlepszem świetle.

Nie potrzebuję tu wspominać o owych zajściach krwawych w Lesznie i Strykowie, o podstępnem wykradaniu kościołów i aparatów kościelnych. Znane bowiem to rzeczy.

Chcę tylko zastanowić się nad pytaniem, jak możnaby wytłumaczyć powstanie sekty tak nierozumnej?

O tem słyszy się i czyta rozmaite zdania, które można sprowadzić do następujących: przykre położenie Kościoła katolickiego w ostatnich 40 latach pod zaborem rosyjskim; nie mógł on bowiem i w tym wypadku chwycić się odrazu stanowczych a nie połowicznych środków; dalej brak klasztorów, w którymby natury kontemplacyjne mogły pędzić życie na rozmyślaniu i modlitwie.

Głównym jednak czynnikiem, któremu Maryawityzm zawdzięcza swoje powstanie, jest oczywiście zarozumiałość, pycha i nieposłuszeństwo jego twórców.

Władzę swoją duchowną ośmielili się sponiewierać z ambon kościelnych, zapewniając, że są w zgodzie z Ojcem św., który ich bardzo poważa i błogosławi ich pracy, a tylko kardynałowie i biskupi oczerniają pracę maryawicką jako sekciarską i obłudną.

Wnet potem zwracają się do rządu rosyjskiego z memoryałem bardzo podstępnie ułożonym. Streszcza się ten memoryał w następujących punktach: Zabrania się naszym wiernym dysput religijnych z katolikami, do kościoła prawosławnego odnosimy się ze szczególniejszą miłością i przychylnością, tak jak do swych braci kochających „Matkę Bożą i naszą Maryę“ (zapewne Kozłowską). Nie chcemy być obieranymi do Dumy. Wreszcie zapewniają, że Maryawityzm przeszło 500.000 poddanych zepsutych i zdemoralizowanych uczynił uczciwymi obywatelami.

Na podobny miód daje się chwytać chyba tylko rząd rosyjski.

Schlebiało to rządowi tem bardziej, że prasa rosyjska stanęła zaraz po pojawieniu się Maryawitów po stronie „uciskanych i prześladowanych“, byle wnieść ferment niezgody między katolików, a zwłaszcza polskich wedle hasła: „Divide et impera“.

Tak n. p. charkowska „Gazeta Cerkiewna“ wprost rozpływała się nad Mankietnikami, przypisując im epokową rolę na spółkę ze zreformowanym kościołem prawosławnym, natomiast ubolewała nad rozpadającem się w gruzy Papiestwem. Kozłowską stawia za wzór i uosobienie filantropii i energii — wreszcie pisze, że Kościół katolicki zwalcza ten ruch, bo jest on niewygodny i nie na rękę leniwemu duchowieństwu.

„Now. Wrem“ pisze w kwietniu 1909: „Okręgowi misyonarze dwu prawosławnych eparchii w Królestwie Polskiem zawiadomili synod „o wielkim rozwoju Maryawityzmu oraz dezorganizacyi wśród katolików“. Jak bardzo rozszerzył się ten Maryawityzm, donosi „Warsz. Dniewnik“, sprzyjający temu ruchowi; podaje on liczbę wyznawców sekty na 2000. Istotnie liczba wystarczająca na podbój i zagładę nietylko katolicyzmu ale i prawosławia!

Wychodzący w Chełmie tygodnik — organ Eulogiusza — „Bratskaja Biesieda“ wystąpił w listopadzie 1909 ze znaczącym artykułem z powodu „intronizacyi X. biskupa Kowalskiego:“ Dla prawosławnego świata — pisze autor — wyświęcenie X. Kowalskiego na biskupa jest wypadkiem wielce interesującym. Maryawici w wielu rzeczach zmierzają do prostoty i szczerości stosunków chrześcijańskich. Można powiedzieć, że Maryawici szczerze i po bratersku usposobieni są względem prawosławia, za co ściągają na siebie narzekania i prześladowania ze strony

reakcyjnego duchowieństwa katolickiego. Kto wie, czy Opatrzność nie posyła ich na wielkie zadanie pogodzenia zwaśnionych wyznań chrześcijańskich. Dopóki Maryawici nie byli kościołem z biskupem na czele, nie można było z nimi traktować o zjednoczeniu. Teraz sprawa jest inna: trzeba tylko, aby jedna ze stron odważyła się i rozpoczęła to trudne dzieło. Maryawici poczynili ku temu pewne kroki i zaprzestali nagonki na prawosławnych".

Artykuł nabiera o tyle większej wagi, że pismo to jest organem wpływowego biskupa prawosławnego. Godzi się poświęcić mu kilka słów.

Możliwe, że dla „świata prawosławnego" tak Maryawityzm jak i „biskupstwo" X. Kowalskiego ma pewne znaczenie choćby tylko z tego względu, że zyskają o jednego sprzymierzeńca więcej w zwalczaniu katolicyzmu. Że Maryawici są „szczerze i po bratersku usposobieni wobec prawosławia", o tem i głuchy i ślepy nie wątpi, a to samo można przypuszczać także w odniesieniu do innych przyszłych sekt, jakie jeszcze mogą pod berłem rosyjskiem powstać. Przecież trudno, żeby równocześnie wydawały wojnę na dwie strony, kiedy i jednej nie mogą sprostać. „Bratskaja Biesieda" dzieli duchowieństwo katolickie na „reakcyjne", zwalczające i prześladujące Maryawitów i „niereakcyjne", zapewne w języku urzędowym zasługujące na nazwę „błagonadiożne", które sprzyja temu ruchowi. Pominąwszy ten podział, zapytać wypada, gdzie jest ta cześć duchowieństwa katolickiego, któraby popierała Maryawitów? Że tacy byli w chwili pojawienia się Maryawityzmu, temu nie przeczę, ale oni bronili sekciarzy przez krótki czas i w dobrej wierze: — dzisiaj takich niema. Dok. nast.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Walka z pornografią. Towarzystwo imienia Piotra Skargi, które zawiązało się zeszłego roku we Lwowie (por. nasz art. na str. 158 G. K. z r. 1909), rozwija się nadspodziewanie pomyślnie, wydaje broszury, zakłada filie, urządza odczyty itd., pracując w myśl swego pięknego programu (adres Towarzystwa: Lwów, ul. Mickiewicza 4). W zeszłym miesiącu zebrało się z inicyatywy tegoż Towarzystwa bardzo liczne grono obywateli w sali ratuszowej we Lwowie, żeby naradzić się nad środkami, których możnaby użyć dla zatamowania zepsucia, szerzonego dzisiaj przez teatr, przez literaturę niemoralną a w szczególności przez pornografię.

Obrady zagaił młody jeszcze, ale już zasłużony prezes Towarzystwa, poseł sejmowy hr. Stanisław Henryk Badeni słowami: „Niech będzie pochwalony J. Chrystus!" i przemówieniem krótkiem a pełnem treści. Uwydatniwszy konieczność wytrwałej walki z pornografią, zakończył mowca w tym sensie: „Trzeba wejrzeć i we własną duszę, trzeba samemu prowadzić życie czyste, wymiatać przed własnym progiem!".

J. E. X. Arcyb. Dr. Bilczewski przesłał pisemnie swoje błogosławieństwo i życzenia.

Podajemy tu w krótkości treść referatów i przemówień, wygłoszonych na tem zgromadzeniu.

P. Tadeusz Lange: W nieszczęśliwem położeniu naszem musimy więcej niż wrogów zewnętrznych lękać się tych, którzy zatruwają ducha narodu. Strzeżmy tych ideałów, za które przeszłe pokolenia szły do walki, na śmierć, na męczeństwo z pieśnią „Bogarodzica" na ustach!

Prof. uniw. Dr. Makarewicz mówił o „stosunku prawa do pornografii": Według ustaw, dzisiaj obowiązujących w Austryi, można najgorsze bezeceństwa ogłaszać drukiem bezkarnie. Drukarz bowiem nie jest obowiązany znać osnowy książki lub czasopisma; — nakładca nie może być ukarany, jeżeli tylko uwiadomi prokuratoryę o wydaniu książki; — autora zaś może prokurator oskarżyć tylko przed sądem przysięgłych, który bardzo rzadko wydaje w takich razach wyroki potępiające. Na zawieszenie zaś wydawnictwa pornograficznego ustawa nie pozwala. Należałoby więc koniecznie sprawy te odebrać sądom przysięgłych, a pociągać do odpowiedzialności przed sądem powiatowym autorów, a także nakładców, drukarzy i księgarzy, wydających a względnie sprzedających takie publikacye.

Dr Sabatowski (lekarz we Lwowie): Pornografia jest bodźcem sztucznym, działającym na najniższe popędy a wytworzonym przez niecną spekulacyę handlarską. Ciągłe drażnienie zmysłowości, na które wystawiona jest młodzież zwłaszcza w miastach większych, gdzie jej wystawy sklepowe podsuwają codziennie sprośne obrazki i druki, sprowadza skutki straszne. Wielu wyrodnieje umysłowo i fizycznie. Najgorsze spustoszenie wywołuje dziś pornografia we Francyi i w Niemczech. Ilość małżeństw zmniejsza się co roku, zwłaszcza w sferach zamożnych. Wszędzie coraz mniej rekruta, który też jest coraz gorszy. W Austryi najgorzej jest pod tym względem w prowincyach niemieckich (w których rozchodzą się najwięcej publikacye pornograficzne, drukowane w krajach rzeszy niem.), potem w Czechach i w Węgrzech.

Dr. Więcław (adwokat we Lwowie) mówił o widowiskach scenicznych: Teatr polski podnosił dawniej dusze i krzepił je, — dziś działa często jako czynnik demoralizujący i to najniebezpieczniejszy. Dyrektorzy uważają go jedynie za przedsiębiorstwo zyskowne, prasa zaś nie osądza po większej części przedstawień teatralnych uczciwie i bezstronnie. Mowca apeluje w tej sprawie do komisyi teatralnej w namiestnictwie, do Wydziału krajowego, do rad miejskich, do redakcyi dzienników.

P. Kral: Francya przypłaciła upadek obyczajów Sedanem, Rosya Mukdenem i Cuszimą. Unikajmy wszystkiego, co przyczynia się w jakikolwiek sposób do skażenia obyczajów. Precz z flirtem i zabawami nocnemi! Dbajmy więcej o wychowanie młodzieży! Nie kupujmy nic w sklepach z wystawami nieprzyzwoitemi. Starajmy się już raz wytworzyć opinię publiczną. Pomyślmy także o godziwych zabawach dla ludu.

Poseł sejmowy p. Marszałkowicz podał do wiadomości, co w tej sprawie zrobiono w naszym Sejmie. Oto przeszło 50 posłów wniosło interpelacyę do rządu, dlaczego nie występuje przeciw pornografii? Odpowiedzi dotąd rząd nie dał, ale skutek pewien interpelacyi już jest, bo w listopadzie (r. 1909) zaczęto we Lwowie po raz pierwszy śledzić za wydawnictwami pornograficznemi.

Przemówił także bardzo pięknie reprezentant młodzieży uniwersyteckiej we Lwowie, która pierwsza powzięła myśl publikacyi zbiorowej przeciw pornografii. Myśl tę urzeczywistniło już Tow. im. Piotra Skargi przez wydanie rzeczy bardzo cennej n. p. „Pornografia", o której napiszemy w najbliższym czasie.

W końcu przyjęto rezolucye, przedłożone przez referentów. *N.*

Z życia młodzieży. Od półtora roku istnieje we Lwowie nowe towarzystwo akademickie „Lwowski Klub Akademicki". Jest to pierwsze we Lwowie towarzystwo, skupiające polską młodzież katolicką. Założycielami Klubu było kilku członków Akademickiej Sodalicyi Maryańskiej. Przewodniczącym Klubu był dotychczas p. Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz, który przez dłuższy czas piastował ró-

wnocześnie godność prefekta Sodalicyi Akademickiej. Od początku grudnia r. 1909. przewodniczącym Klubu jest p. Jerzy Nowosielecki. Klub liczy obecnie około 70 członków zwyczajnych i 7 członków wspierających, pomiędzy którymi spotykamy nazwisko J. Eksc. X. Arcybiskupa lwowskiego dra Józefa Bilczewskiego.

Klub wydał obecnie pierwsze drukowane sprawozdanie ze swej działalności, stwierdzające piękny jego rozwój. We wszystkich swych wystąpieniach zewnętrznych był Klub wiernym zasadzie, wypowiedzianej na czele sprawozdania w słowach: „Zjednoczyła nas, jako młodzież umiarkowaną, wspólność czystych zasad narodowych, opartych na tradycyi narodowej i poczuciu ideałów Wiary i Ojczyzny!“

Klub Akademicki był wprawdzie dotychczas organizacyą liczebnie słabą, ale moralnie najpoważniejszą; założycielom jego nie chodziło o ilość, ale o jakość członków i dlatego odrzucono nawet kilkadziesiąt podań o przyjęcie w poczet członków Klubu. Wewnątrz skonsolidowany, na silnych zasadach katolickich i narodowych oparty, jakże korzystnie odbija on na tle lwowskiego życia akademickiego! Nie potrzebujemy bowiem zaznaczać, że towarzystwo „młodzieży postępowej“ „Życie“ ze swemi komicznemi wystąpieniami (wiec w sprawie Ferrera!) nie zasługuje na poważne traktowanie. Co się zaś tyczy narodowo-demokratycznej „Czytelni akademickiej“, ta przedstawia w ostatnich czasach smutny ale zarazem i śmieszny obraz wewnętrznego rozbicia. Dowiadujemy się bowiem ze „Zarzewia“, świeżo powstałego czasopisma młodzieży polskiej, że przewodniczący Czytelni „dziś nawet wśród jej członków zaufania nie ma“ i że „nie może uchodzić nawet za reprezentanta swego własnego towarzystwa“. Co się zaś tyczy „Kółek naukowych Czytelni akademickiej“, jest to przeważnie właściwie rodzaj prywatnych seminaryów, których praca jest przedewszystkiem zasługą opiekujących się niemi profesorów. Sfery zaś kierujące Czytelni nie mają przeważnie nic z temi Kółkami wspólnego.

Tymczasem młodzież katolicka pracuje usilnie i z coraz lepszym skutkiem. Dzisiaj mamy już we Lwowie trzy instytucye dla akademickiej młodzieży katolickiej: „Klub Akademicki“, organizacya polityczna i naukowa, dalej „Koło prelegentów“ przy Towarzystwie im. Piotra Skargi, gdzie młodzież ćwiczy się w pracy nad ludem i w wymowie, — a wreszcie „Akademicka Sodalicya Maryańska“, która w roku ubiegłym skończyła 20 lat swego istnienia.

T. B.

Z Wiednia.

Ponieważ J. Em. X. Kard. Gruscha potrzebuje już koniecznie pomocy w rządach dyecezyi (zaczął on rok 90-ty życia), więc ma otrzymać koadjutora z prawem następstwa. Na to stanowisko przeznaczony jest (jak zapewniają ze strony wiarogodnej) biskup w Tryeście X. Franciszek Nagl, kapłan poważany powszechnie dla swych rzadkich przymiotów. Dzienniki jednak liberalne uderzają i przy tej sposobności na Stolicę Ap., wyrażając swoje niezadowolenie z tego, że koadjutorem nie zamianowano X. biskupa sufragana wiedeńskiego Marschall'a. Nie wysnuwamy z protekcyi, którą otacza teraz nawet Neue Fr. Presse tego księcia Kościoła, żadnych wniosków dla niego niekorzystnych. Sądzimy raczej, że najważniejszym a może i jedynym powodem pominięcia go był jego wiek podeszły (liczy on już lat 70).

Pielgrzymka do Ziemi św.

Dnia 5-go kwietnia r. b. ma wyruszyć z Lincu pielgrzymka katolików z Austryi Wyższej do Haify, Karmelu, Nazaretu i Jerozolimy. Powrót do Lincu ma nastąpić 29 kwietnia. Ceny: 1-a klasa A. 510 kor.; 1-a klasa B. 450; 2-a klasa 350. Zgłaszać się można do 10. lutego r. b. pod adresem: „An das Jerusalem-Pilgerzugs-Komitee in Linz a. D.“ Przewodnikiem pielgrzymki będzie X. kanonik M. Hiegelsperger. Może i niejeden z naszych kapłanów zechce przyłączyć się do tej pielgrzymki (polska nie jest na ten rok projektowana).

N.

Z Ameryki północnej. Wykłady w języku polskim na uniwersytecie w Notre-Dame.

Polacy w Ameryce półn. starają się z coraz większym skutkiem o zachowanie swego „skarbu narodowego“, języka ojczystego, wśród licznych narodowości Stanów Zjednoczonych. Nietylko w szkołach parafialnych, które utrzymują własnym kosztem, uczą języka polskiego, ale i w szkołach średnich OO. Zmartwychwstańców w Chicago, w polskiem seminaryum w Orchard Lake; dwóch profesorów Polaków wykłada w niemiecko-angielskiem seminaryum duchownem w St. Francis (ad Milwaukee) a niedawno, z początkiem roku szkolnego 1909/10, zyskali nowy posterunek dla obrony polskiego języka na uniwersytecie Notre-Dame.

Ten uchodzi za największy i najlepszy uniwersytet katolicki w Ameryce półn., a prowadzony jest przez OO. Zgromadzenia św. Krzyża. Licznie też garną się do niego studenci, których liczba dochodzi do tysiąca. Języka polskiego dotychczas na nim nie wykładano, gdyż niewiele uczęszczało do niego młodzieży polskiej; dopiero w ostatnich dwóch latach ich liczba wzrosła (obecnie wynosi przeszło 50 studentów). Za staraniem Polaków zaprowadzono dla nich kurs języka, literatury i historyi polskiej. Na profesora tych przedmiotów przeznaczono X. Mieczysława Szalewskiego, należącego również do Zgromadzenia św. Krzyża.

Projekt budowy kollegium polskiego w Erie.

Nowe ognisko oświaty ma wkrótce powstać w Erie Pa. Już od kilku miesięcy zakupiono grunt (65 akrów) o 5 mil od miasta Erie, leżącego w pięknej okolicy, niedaleko wielkiego jeziora tejże nazwy. Plany gmachów są już gotowe i zatwierdzone, z wiosną rozpoczną budowę a w jesieni mają już ją wykończyć.

Prezesem zawiązanego komitetu jest zasłużony kapłan, powszechnie znany Polonii amerykańskiej, X. Fr. Ignasiak. Pierwszą hojną ofiarę złożyła jego siostra.

Kolegium polskie oddane zostanie Zgromadzeniu XX. Misyonarzy (św. Wincentego a Paulo); oni stanowić mają jego grono nauczycielskie.

X. Gl.

Wieczór uroczysty ku czci błog. Jakóba Strzemię.

Dnia 28 grudnia r. z. urządzili alumni seminaryum duch. obrz. łac. we Lwowie bardzo piękną uroczystość w obszernej auli swojego gmachu z programem następującym:

1. Pieśń niedzielna. 2. Polonez, muz. Ott. Żukowskiego. 3. Duma o błog. Jakóbie Strzemię dekl. przez A. 4. Bory litewskie solo z akomp. chóru, fort. harm. 5. Odczyt. 6. Kolendy ukł. Bulikowskiego. 7. Dobry Pasterz P. Świerzki dekl. 8. Pochód Krzyżowców chór. 9. Menuet I. Paderewskiego kwintet z fort. 10. »Jedna Droga«, w 2 odsłon. Bożysława. 11. Marsz tryumfalny, Fucika ork.

Licznie zebrani goście, między którymi byli Najprz. XX. Arcybiskupi Dr. Bilczewski i Teodorowicz, kanonicy, profesorowie uniwersytetu i inni, przysłuchiwali się z wielką przyjemnością produkcyom bardzo udatnym młodych lewitów. Szczególnie podobały się: utwór sceniczny »Jedna Droga« i dwa przytoczone poemaly na cześć błog. Jakóba, odznaczające się głębokiem uczuciem religijnem i piękną formą, z których tu przytaczamy kilka wierszy:

»Duch Jakóbowy wam powiada jaśnie,
Iż pierwej Duchem Bożym wojowanie,
Niźli miecz srogi wieczne stłumi waśnie,
Iż to z upadu jest pierwsze powstanie!...
Iż jeno mocą wskrzesu Pana Chrysta,
Dźwignie się Polska wielka — Można — Czysta!
. . . .

A k'temu trzeba z duchem Jakóbowym
To apostolstwo zaczynać — od siebie!
By mieć moc cudu w swym głosie gromowym,
By nowe ziarna w starej zasiać glebie
I stać się cichym siewcą słowa Pana —
By w żniwa była prośba — wysłuchana!«

. . . .

»Oto Cię, Panie, prosi sługa korny,
Spraw, by Ojczyzna moja święte miała
Sługi ołtarza i ciche pasterze!
Przez wszystkie wieki — wszystkie pokolenia,
Umarłe w sobie dla Twego imienia —
I niewzruszone w Chrystusowej wierze...
Iżby miłością płomienni pożarną
Na niwie Pańskiej pracę ukochali
I prawdy Bożej promieniste smugi
W dziecięce serca na posiew wrzucali,
A iżby sami byli cisi — prości,
Jako te serca niewinne chłopięce,
Jako te lśniące na zagonie pługi,
Rdzą nie splamione, kiedy skiby orzą,
Tak niechaj będą lśniące mocą Bożą«.

I skończył Jakób, Pasterz Chrystusowy,
A tej modlitwy kornej ciche słowa
Szły do stóp Pana, jako ta Ablowa
Ofiara czysta«...

Utwór dramatyczny Bożysława p. n. »Jedna Droga« nadaje się bardzo dobrze do przedstawień amatorskich, urządzanych przez młodzież a zwłaszcza przez kleryków. Pierwsza odsłona stawia nam przed oczyma wyborny obrazek z życia młodzieży gimnazyalnej, druga zacnego proboszcza wiejskiego, pojmującego w sposób wzniosły swoje zadanie.

J. E. X. Arcyb. Bilczewski podziękował w słowach gorących i chwytających za serce Najprz. X. Biskupowi Bandurskiemu jako rektorowi seminaryum i alumnom za urządzenie tej pięknej uroczystości. Wyraził swą radość z powodu, że przyszli kapłani biorą sobie za wzór błog. Jakóba, którego cześć szerzy się coraz bardziej w archidyecezyi. Każdy kapłan powinien tak miłować Boga i ojczyznę, jak ów wielki Biskup a wtenczas może być pewnym, że praca jego obfite przyniesie owoce!

Uroczystości tego rodzaju, dodajemy od siebie, łączą bardzo dobrze „utile dulci", dostarczają bowiem alumnom szlachetnej, estetycznej rozrywki, a zarazem dają im sposobność do wprawiania się w deklamacyi. Wiemy zaś, co znaczy sztuka należytego wygłaszania we wszystkich rodzajach wymowy a więc także w kościelnej. Do ćwiczeń zatem w deklamacyi i pronuncyacyi należałoby n. zd. w każdem seminaryum duchownem wielką przywiązywać wagę już od pierwszego roku. *X. P.*

Korespondencya.

Zachęcony wezwaniem Redakcyi do nadsyłania wiadomości z kraju, dzielę się i ja wiązanką nowin z naszej parafii z szan. Czytelnikami. Niedawno utworzono w Bryńcach Zagórnych samoistną ekspozyturę, na którą przeznaczono X. Jana Niedzielskiego, kooperatora z Jazłowca. Przez kilka lat budowano z drobnych składek największy kościół w okolicy, w stylu barokowym, o trzech nawach. Budowę ukończono niedawno, a obecnie posiada już zupełne urządzenie wewnętrzne. W roku bieżącym sprawiono ławki, stalle do presbiteryum, ambonę i stylowy ołtarz z obrazem św. Stanisława biskupa, pędzla Antoniego Zembaczyńskiego, artysty malarza z Krakowa. Sprawiliśmy również trzy piękne i harmonijne dzwony ze znanej firmy Karola Schwabe w Białej za przeszło 1500 koron. Przyczem zaznaczyć należy, że dzwony i wewnętrzne urządzenie kościoła jest zapłacone i niema obecnie już żadnych długów. Przyznać trzeba, że lud, widząc troskę o kościół swego pasterza, nie szczędził ofiar, choć jest ubogi. Wiele przyczynił się do budowy kościoła i jego wewnętrznego urządzenia p. Stanisław Zwolski, właściciel Bryniec Zagórnych. Ofiarował on plac pod budowę kościoła i $2^1/_2$ morga urodzajnej ziemi na mieszkanie i ogród dla księdza, prócz tego część materyału (drzewo na wiązanie dachowe i rusztowanie) i znaczną kwotę pieniężną. Obecnie ma u niego X. ekspozyt mieszkanie i utrzymanie, dopóki nie stanie plebania, której budowę zamierzają z wiosną rozpocząć. Pozwalam sobie na tem miejscu złożyć szczere podziękowanie Panu Zwolskiemu za jego ofiarę dla sprawy Bożej. Oby znalazło się więcej tak po cichu działających patryotów w Galicyi wschodniej, a byłoby nam tu lepiej!

Na nową ekspozyturę, która wkrótce będzie zapewne zamieniona w parafię, złożyło się kilka najdalszych wiosek z miasteczkiem aż z czterech sąsiednich parafii. Najwięcej odstąpiła parafia sokołowiecka, gdyż dwie wioski i miasteczko Wybranówkę. Zamieszczam nazwy wiosek nowo utworzonej ekspozytury z liczbą Polaków według katalogu z 1909 roku:

Z parafii sokołowieckiej: 1. Wybranówka (miasteczko) 395 dusz, 2. Bryńce Cerkiewne 198, 3. Bryńce Zagórne 470.

Z parafii brzozdowieckiej: 4. Czyżyce (z kaplicą): 88 5. Borusów 10.

Z parafii mikołajowskiej: 6. Huta Szczerzecka 322 (całkiem polska a odległa od swej parafii 17 klm.!).

Z parafii starosielskiej: 7. Huta Suchodolska 167.

Ogólna liczba Polaków w nowej ekspozyturze: 1650.

Jak się z tych liczb pokazuje, jest to ekspozytura wcale nie mała; posiada ona już obecnie kaplicę filialną w Czyżycach, a druga stanie zapewne w krótkiej przyszłości w miasteczku, we Wybranówce.

Wspomnieć tu należy, że starostwo w Bóbrce rozstrzygnęło wreszcie sprawę cmentarza we Wybranówce, uznając go jako własność gminy (jako więc wspólny dla Polaków i Rusinów), a nie cerkwi miejscowej (jak się tego niesłusznie paroch domagał). Stąd wniosek, że nieprawnie pobierał on pokładne w kwocie 4 koron od Polaków za złożenie zwłok na gminnym cmentarzu. Wspomniałem i o tej sprawie, gdyż swego czasu poruszyła ją „Gazeta kościelna"[1]).

X. Józef Góral.

Bibliografia.

X. Stanisław Korzeniowski: *„Kazania o Męce Pańskiej"* (Lwów 1909. Str. 90. Cena 1 kor. 50 hal.).

Kazania te wygłosił czcig. Autor (proboszcz w Trembowli i kanonik honor. kapituły lwow. ob. łac.) jeszcze w r. 1872 w kościele św. Mikołaja we Lwowie. W roku zeszłym dopiero nakłonili go konfratrzy, przeczytawszy je, do wydrukowania ich, jak czytamy w Przedmowie — i zrobili dobrze, bo kazania te odznaczają się prostotą, namaszczeniem, wysłowieniem dla ludu zrozumiałem a jędrnem, działającem na wyobraźnię i odpowiadającem wymaganiom homiletyki. W 1-em mówi Autor »o smutku P. Jezusa« (1. P. J. smucił się prawdziwie. 2. W smutku swym żalił się i szukał pociechy. 3. Przyjął taką, jaką mu dał Ojciec niebieski); — w 2-em »o zdradzie Judasza« (1. Co Pan J. uczynił, aby go ustrzedz od zdrady? 2. Co, aby go po dokonanej zbrodni pozyskać? 3. Dodatek do świętokradzkiej Komunii św.); — w 3-em »o oskarżeniach przeciw Jezusowi (1. Kto oskarżał, o co, jak? 2. Jak się bronił P. Jezus?); — w 4-em »o plwaniu, biciu i naigrawaniu Pana Jezusa«. (1. Jak bolesne były te katusze 2. Jak je ponawiają znieważyciele religii św.); — w 5-em »o potępieniu przez Piłata i odwołaniu się tegoż 1. do ludu; 2. do serca i tkliwości; 3. do poczucia sprawiedliwości.

Temat wreszcie 6-go i ostatniego kazania stanowi: podobieństwo o winnicy i oraczach, którzy syna gospodarza zabili.

Jak widzimy z tego streszczenia, nie podaje tu nam Autor rzeczy nowych, ale opowiada żywo, dobitnie, z głębokim uczuciem dzieje Męki Pańskiej, dodając stosowne nauki praktyczne. Oto kilka

[1]) Por. Nr. 6 z r. 1909, str. 71.

próbek, dających wyobrażenie o zaletach tych kazań: »Zaledwie dnieć poczynało, a już złowroga wieść w całem obiegała mieście. Jezus z Nazaretu będzie dziś zabity; Jezus, Król żydowski, dziś na krzyżu będzie zawieszony! Uliczna gawiedź, zawsze nowin chciwa, z ust do ust ją sobie podawała; niestałe i za każdym wiatrem zdań ludzkich idące pospólstwo łatwo dało się obałamucić i omamić; każdy, jak chciał, tłumaczył sobie i wykładał drugiemu przyczynę pojmania i blizkiej śmierci Zbawiciela. Ruch niezwykły wszczął się po domach, po ulicach zgiełk i zamieszanie ludu się szerzyło. Jakiś szatański, nieludzki uśmiech, jakaś dyabelska radość malowała się na twarzy zmiennego motłochu. Tu i ówdzie tylko przesuwała się cicho, wleczącym krokiem, pośród onej zgrai zwiedzionego pospólstwa, blada od smutku, truchlejąca postać tajnego ucznia Pańskiego lub zabłysła w oku łza litości i współczucia nad niewinnie bolejącym wiernej uczenicy Chrystusa« itd. (str. 45—46).

»O niesprawiedliwi oszczercy! Jak rychło bylibyście pohańbieni, gdyby Jezus ku swemu usprawiedliwieniu strzały swego gniewu był przeciw wam wypuścił! Jedno słowo Jego wszechmocy mogło was oniemić, pioruny z nieba na waszą sprowadzić głowę, paszczę piekielną pod waszemi otworzyć stopami, chóry aniołów przyzwać ku waszej zagładzie«... (str. 51).

»Prawdziwie pobożny chrześcijanin uniewinnia się, ale nie chwali się ani chełpi, ani odgraża. On nie jest podobny do tych, którzy za najmniejszem naruszeniem ich dobrego imienia nagle w gniew i szał wpadają: serce ich rozpiera się, żółć wylewa, krew gwałtownie wre i kipi w żyłach, skroń się marszczy, oczy sypią skrami, zęby zgrzytają, wargi to bledną, to płomienieją, ramiona groźnie się wznoszą, nogi tupają, całe ciało szalone przybiera ruchy, a potok wyrzuconych słów zawiera pełno bluźnierstw, klątw, wzajemnych oszczerstw i całą litanię prawdziwych i nieprawdziwych obwinień na rzekomego oszczercę; zdaje im się, że niedość się uniewinnili, jeśli swego wroga nawzajem nie oczernili przed wszystkimi« (str. 52 — dobry przykład figur kontrastu i obrazu krasomówczego).

Kończąc, polecamy gorąco kazania te szan. Czytelnikom.

N.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 12 będzie mówił X. Dr. Szydelski na temat: »Nauka o przykazaniu szóstem w klasach najwyższych szkół średnich«.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek 13. stycznia r. b.
odbędzie się
Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu
w kościele *św. Anny* we Lwowie
o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Przeniesiony X. Zygmunt Wiśniewski z Chodorowa do Zaleszczyk.

Przeznaczeni: X. Henryk hr. Badeni do Chodorowa, X. Adolf Tarczyński sekul. z Zakonu Braci Mniejszych do Czarnokoniec (koop. ad personam).

Dyecezya przemyska.

Zamianowany: X. Michał Klajewicz, katech. tymczasowy szk. 5 kl. m. w Sokołowie, stałym katechetą tamże.

Dycezya tarnowska.

Zmarł X. Jan Maślonka, em. prob. w Tyliczu, w 55 r. życia a 30-tym kapłaństwa. R. i. p.

JUŻ WYSZŁY Z DRUKU

i są do nabycia w księgarni **Zienkowicza i Chęcińskiego**

„Kazania pasyjne, świąteczne i niedzielne"

X. Dra Aleksandra Pechnika (stron 200. — Cena 3 korony).

Są to kazania krótkie (27), obliczone na dwadzieścia kilka minut, drukowane przedtem w »Gazecie Kościelnej«. Zbiór ten zawiera oprócz 7 kazań o Męce Pańskiej, 6 na uroczystość N. Panny i 14 innych, z których 3 są przekładami z Segneri'ego, Einiga i Stolza.

O kazaniach tych pisze »Homiletyka« w zeszycie kwietniowym z r. b.:

»Jedna myśl przewodnia jak nić złota przewija się w pracach X. A. P. — to dzieło gorliwości apostolskiej o zbawienie bliźnich — do tego celu prowadzą wszystkie przykłady oraz cenne uwagi obok popularnego wykładu. Z tego względu zbiór kazań *ks. A. Pechnika* na szczególniejsze zasługuje zalecenie.«

Ks. M. N.

W miesięczniku »Unitas« (z listopada r. 1909) pisze recenzent: »X. Dr. Pechnik kazania swe ułożył tak szczęśliwie, że dostosowane do przeciętnych umysłów, prawie żywcem wygłoszone być mogą z ambony.... Kazania X. Dr. P. niepomierną odznaczają się praktycznością tak co do tematów, jak i co do sposobu ich rozprowadzenia.... autor rozporządza pożądanymi środkami homiletycznymi w szerokiej mierze; stąd jedynie chyba żałowaćby należało, że autor dał nam chwilowo przynajmniej tylko wiązkę kazań pasyjnych, świątecznych, niedzielnych i okolicznościowych. Jesteśmy wszakże przekonani, że X. Dr. P. pracę swą pomimo zajęć redaktorskich powoli uzupełni, stworzy komplet kazań na wszystkie niedziele i święta, a tem samem wzbogaci literaturę naszą homiletyczną dziełem, któremu osobliwszej wartości nikt odmówić nie zdoła«.

(H.)

„Z prawdziwą przyjemnością czytaliśmy kazania te w Gazecie Kościelnej i wdzięczni chyba są wszyscy, którzy się interesują literaturą kaznodziejską, autorowi za wydanie pomienionych kazań w oddzielnej książce. Zaleca je dobry układ, treść dobrana, odpowiednie cytaty z Pisma świętego, Ojców, styl przystępny a piękny".
»Miesięcznik Pasterski Płocki" Listopad 1909.

ŚWIECE Z WOSKU PSZCZELNEGO

i stoczki woskowe

w dowolnych wielkościach i formach

poleca Przew. Duchowieństwu po następujących cenach:

*) **Najlepsze** (czyste pod gwarancyą)	za kilo	4 K 80 h.
Przednie (czyste)	» »	4 K — h.
Mieszane (kompozycya)	» »	2 K 60 h.

przy odbiorze przynajmniej **5 kg. opłatnie** do każdej stacyi pocztowej lub kolejowej w Monarchii austro-węgierskiej **wraz z opakowaniem.**

Fabryka świec woskowych i blichownia wosku

Józefa Allmana jun., c. i k. Nadw. dost. we Wiedniu

(właśc. firmy: **Jerzy Lenneis**, kawaler orderu Św. Grobu i **Antoni Bittner**).

Biuro: Wiedeń I. Brandstätte r. 7.

*) UWAGA: Za czystość towaru ręczę honorem mej starej firmy kupieckiej.



Skład i pracownia

PRZEDMIOTÓW KOŚCIELNYCH WŁADYSŁAWA USCIEŃSKIEGO

Lwów

ul. Ruska l. 8

poleca:

najładniejszy wybór Chorągwi, Welonów, Ornatów i Kap, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków. Złocenie i srebrzenie z użytych przedmiotów.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, Kopernika 9.

NA KOLENDĘ

OBRAZKI WYROBU KRAJOWEGO PO CENACH NISKICH

Figurki do szopki z drzewa i masy jako komplet do ustawiania na ołtarze. Żelazka do wycinania opłatków i wypiekania!

Oraz wszelkie paramenta i naczynia kościelne — po cenach niskich!

Zakład rzeźbiarski i kamieniarski

MICHAŁA SWÓŁA W MIELCU

poleca swoje wyroby, wykonuje wszelkie roboty kościelne jako to: Ołtarze, figury Świętych z drzewa i z kamienia, statuy przy drogach, nagrobki, i. t. p. Rzeźby moje odznaczone medalem na wystawie krajowej we Lwowie, liczne świadectwa są do przejrzenia.

Świadectwo.

Poświadczam niniejszem, że Pan Michał Swół, rzeźbiarz artysta w Mielcu, wykonał ołtarz wielki dębowy do kościoła w Jodłówce Szczepanowskiej za 3000 kor. i nie tylko ja, ale wszyscy parafianie i Wielebni Księża Bracia okoliczni z wielkiem dla Pana Swóła pozostają uznaniem i dziwią się, że taki artysta w Mielcu osiadł.

Jest to człowiek religijny, mało o sobie rozumiejący, cichy, nie wiele wymagający a przecież robi dobrze, w czasie i tanio, a nadto artystycznie. — Sumiennie mogę Go polecić P. T. Braciom Kapłanom, pomimo że mię o to nie prosił.

Jodłówka Szczepanowska, dnia 26. września 1909.

X. Marcin Zaczek.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Swół, artysta rzeźbiarz z Mielca, wykonał do tutejszego kościoła w r. 1907. prześliczny ołtarz boczny z dębiny, oraz w r. 1908 stale do prezbiteryum również z dębiny w stylu gotyckim.

Wszystko to wykończone artystycznie sumiennie, mimo niskiej stosunkowo ceny. Wobec tego mam zaszczyt podziękować Wielmożnemu Panu artyście za tak piękną a sumienną pracę i wszystkim P. T. Konfratrom jak najgoręcej polecić.

Jastrząbka Nowa 8/3 1909. *X. Jan Ganlicki.*

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy

B. Karlsberga w Hamburgu,

Ferdinandstrasse 15 K,

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. — Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę Ameryki.

Jedyna krajowa fabryka świec i blichownia wosku

Założona w roku 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i Sp.

Lwów, Rynek l. 45. poleca;

HERBATY czarne aromatyczne, silnie naciągające.

Congo	. . .	No 0. $\frac{1}{4}$ Kl. po Kor.	3·20
Congo	. . .	„ 1. $\frac{1}{4}$ „ „ „	3·80
Souchong	. . .	„ 2. $\frac{1}{4}$ „ „ „	4·60
Zbiór Majowy	. . .	$\frac{1}{4}$ „ „ „	6·—
Kaysov cesarska	. . .	$\frac{1}{4}$ „ „ „	8·—

Okruchy herbaciane z najlepszych herbat $\frac{1}{2}$ Kilogr. po Kor. 3·—, 3·60 i 4·60.

Przy zamówieniach na prowincyę opakowania nie zaliczam.

Organista zdolny, gra poprawnie z nut, z dobrym, silnym głosem, poszukuje posady. Adres: organista paraf. w Gurahumora, via Hatna. Bukowina.

Nowosiółka nad Zbruczem potrzebuje zaraz organisty, pierwszeństwo mają którzy potrafią prowadzić kancelaryę gminną. Zgłaszać się do Urzędu parafialnego w Nowosiółce p. Germakówka.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.